

PIOTR KRUPIŃSKI

Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, Uniwersytet Szczeciński

Rudy warkocz

Martin Pollack: *Skazone krajobrazy*. Przeł. Karolina Niedenthal.
Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2014, ss. 112.

Leżący na dnie kartonu pęk grubych, misternie splecionych warkoczy, o intensywnie rudym kolorze. Kobięce włosy, które dzięki szczególnym warunkom, w jakich przez długie lata były przechowywane, nie zdążyły przekształcić się we włosie, biologiczną materię niezidentyfikowanego pochodzenia. Ów rozłożony w pudle – ale skutecznie opierający się procesowi rozkładu – pęk kobiecych włosów stanowiłby jeden z wielu obrazów, które po lekturze najnowszej książki Martina Pollacka głęboko zapadną w szczeliny naszej pamięci, nie pozwalając im się zasklepić, intensywnie uwierając. I nieuchronnie wprowadzając w ruch historyczne asocjacje i analogie. Mogłyby one biec w stronę znanego utworu Różewicza, z za którego wybrzmiewałby głos ocalonego z Bełżca Rudolfa Redera¹, co jednak, jak się okaże, tylko w pewnym stopniu byłoby zbieżne z horyzontem historycznego doświadczenia. Opisane przez austriackiego eseistę „wykopalisko”, podobnie jak pamiętny warkoczek, rzeczywiście należałoby do ofiar, ofiar anonimowych, takich, które już po wieczne czasy mają zostać pozbawione imienia i nazwiska, tym razem jednak (wszak od każdej reguły zdarzają się wyjątki) to nie Niemcy byłiby sprawcami ludobójczej przemocy. Rude, opalizujące barwą roztopionej miedzi włosy należały do kobiet, które wiosną 1945 roku zostały zamordowane przez komunistyczną partyzantkę Tito, a następnie wtrącone do nieczynnej od dziesięcioleci sztolni, w górach na terenie dzisiejszej Słowenii.

Przywołuję ów jakże intensywny, niepozwalający o sobie zapomnieć obraz z kilku powodów, które, w moim przekonaniu, dobrze ilustrują pisarską – podkreślmy: pisarską – technikę Martina Pollacka. Bo choć omawiana tu książka

¹ Zob. A. MORAWIEC: *Tadeusza Różewicza wycieczka do muzeum (i biblioteki)*. „Czytanie Literatury” 2014, nr 2.

Skazone krajobrazy zrazu zapowiada się jako wyważona historiograficzna narracja, omalże naukowa próba rekonstrukcji dwudziestowiecznych masowych zbrodni, jakie zostały dokonane w (i na) krajobrazie, stosunkowo szybko czytelnik orientuje się, że przyjdzie mu obcować z pulsującą emocjami opowieścią, która nie tylko nie będzie skrywać znaków autorskiego „ja”, ale nawet skłonna będzie umieścić je w ścisłym narracyjnym centrum. Tym samym wyraźnie przechylając się w stronę autobiograficznego bieguny. Ta stała obecność autorskiej sygnatury twórcy nie mogła pozostać bez wpływu na poetykę pisarstwa historycznego, uprawianego przez autora *Śmierci w bunkrze*, zresztą nie tylko na kartach recenzowanej tu książki. Można nawet rzec, że takie obrazy jak przedstawiony również przypominałyby nam o oku tego, który patrzy, który z wielowymiarowej historycznej materii decyduje się wyłuskać właśnie to, a nie żadne inne wyobrażenie. Pęk warkoczy. Włosy.

Oko (i pióro) eseisty działałoby zatem niczym nader sprawna kamera, która regularnie przesuwałaby wiązkę naszej percepcji z dalekiego planu, ujęcia panoramicznego, eksponującego najczęściej skrywający masowe groby środkowoeuropejski „krajobraz niewzruszony”, na detal, szczegół, zbliżenie najbliższe z bliskich. Czemu służyłaby ta odmiana focalizacji? Mówiąc w największym skrócie – próbie przeciwstawienia się temu, co dominuje w wielu naukowych narracjach na temat ludobójstwa i czego w pełni ustrzec się raczej nie sposób. Myślę o idei szczególnie pojętej idyntityczności, która stopniowo, acz skutecznie rozmazując kontury tego, co w najwyższym stopniu indywidualne i odmienne, zarazem pozbawiałaby ofiary (zawsze w liczbie mnogiej) jakiejś nieodzyskiwalnej części doświadczenia. Chyba jedynym, co jesteśmy w stanie uczynić, próbując zapobiec tej nieuchronnej utracie, byłoby właśnie – niczym w słynnym filmie Michelangelo Antonioniego – „powiększenie”. Zogniskowanie uwagi na nitce pojedynczego losu, nawet jeśli miałyby się on nam objawić jedynie metonimicznie, na przykład pod postacią obrączki z wygrawerowaną datą, skrytej przez jedną z ofiar w ustach, na chwilę przed egzekucją², czy pod postacią rudych warkoczy odnalezionych na dnie Hudej Jamy. To właśnie dzięki takim obrazom z wolna przesuwałaby się kamienna płyta naszej wyobraźni: niczym na cofającej się filmowej taśmie przez moment ujrzelibyśmy to wszystko, co poprzedzało (mogło poprzedzać) moment egzekucji i legnięcia w zbiorowym grobie, do których to punktów nielitościwą siłą rzeczy kompresuje się większość biografii ofiar genocydu. Moglibyśmy więc zobaczyć lustro, w którym odbija się kobiecy profil, leżący obok grzebień oraz miednicę z wodą o zapachu pokrzywy. Byłby to zaledwie fragment („zawsze fragment”) wielowarstwowej materii życia, na którą składałyby się radość i niepokój, pamięć i sensualność, to wszystko,

² O tym, że rzeczy, przedmioty mogą pełnić funkcję metonimiczną, najsukuteoczniej odsyłając nas ku ludziom, którzy je niegdys posiadali, inspirujaco pisała Bożena SHALLCROSS. Zob. *Taż: Rzeczy i Zagłada*. Kraków 2010.

co w ułamku chwili bezpowrotnie odebrane by zostało jednym gestem, jedną decyzją oprawcy.

Dopóki ofiary, które nadal spoczywają w wielu niezidentyfikowanych mogiłach, porzucanych w bukolicznym pejzażu środkowej i wschodniej Europy, pozbawione są indywidualnej historii, imienia, rysów twarzy, dopóty, zdaje się przekonywać Pollack, ich śmierć można nazywać śmiercią podwójną, a nawet zwielokrotnioną. By nie powiedzieć, za Enzem Traverso, seryjną, hurtową atrapą śmierci³. To kładłoby na nas, Europejczykach, którym przyszło żyć w przestrzeni skażonego, naznaczonego masową kaźnią krajobrazu, szczególnie moralny obowiązek – obowiązek sporządzenia mapy próbującej udokumentować „topografię terroru”⁴.

Bezimienne groby w wolnym krajobrazie, zakryte zgniłymi liśćmi i gęstą siecią korzeni leśne doły z ciałami zmarłych, zamurowane sztolnie, pionowe szczeliny w jaskiniach krasowych, pełne zwłok rowy przeciwpancerne. To je właśnie trzeba lokalizować i nanosić na mapy. Musimy dokonać przeglądu krajobrazów i pomiarów, wyposażeni we wszystkie pomoce współczesnej wiedzy, archeologii sądowej oraz archeologii Holocaustu.

s. 101

Jak zatem widać z tego płomiennego apelu, podstawowe napięcie, jakie wyznaczałoby rytm eseistycznej narracji w recenzowanym tu tomie, przebiega pomiędzy biegunem pamięci a biegunem zapomnienia, pomiędzy biegunem śladów, które należałoby zabezpieczyć, a tymi śladami, które zdążyły rozpułnąć się w niepokojąco bujnej przyrodzie. Bo paradoksalnie to właśnie przyroda w swej ożywionej i nieożywionej postaci staje się niemą protagonistką opowieści Pollacka. Wąwozy, parowy, wykroty. Drzewa, krzewy, trawy. Wszystkie one stanęłyby, zapewne nic o tym nie wiedząc, pośród Miłoszowych „pomocników śmierci”. Rozumieć to można zaskakująco dosłownie, rzeczywiście wielokrotnie zdarzało się bowiem tak, że sprawcy – i to niezależnie od koloru mundurów czy kształtu hełmów (hitlerowcy, NKWD, jugosłowiańska partyzantka) – tuż po dokonaniu aktu masakry skwapliwie zamieniali się w... ogrodników⁵. Miejsca zbrodni były zasypywane, następnie „znowu zazieleniane, starannie obsadzone krzewami i drzewami, żeby pozwolić zniknąć masowym grobom” (s. 20). Finalny efekt wielu

³ E. TRAVERSO: *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*. Przeł. A. CZARNOCKA. Warszawa 2011, s. 65. Dodajmy, że w wypowiedzi włoskiego historyka pobrzmiewa echo słynnego breneńskiego odczytu Martina Heideggera, którego tezy po latach miał rozwinać Giorgio Agamben.

⁴ Zob. K. SCHLÖGEL: *Topografie terroru*. W: TENŻE: *W przestrzeni czas czytamy: o historii cywilizacji i geopolityce*. Przeł. I. DROZDOWSKA, Ł. MUSIAŁ. Poznań 2009.

⁵ Nawiasem mówiąc, nieoczekiwanie odślaniałoby to nader dosłowny rewers znanej formuły Zygmunta BAUMANA. Zob. TENŻE: *Wieloznaczność nowoczesna – nowoczesność wieloznaczna*. Przeł. J. BAUMAN. Warszawa 1993 (tu: *Państwo w roli ogrodnika; Ambicje ogrodnicze a duch nowoczesności*).

tych prac leśnych i ogrodniczych, przekształcających się z czasem w „śmiertelnie martwe natury”, aż za dobrze znamy z kadrów filmu Claude’a Lanzmanna czy z fotografii Dirka Reinartza i Michaela Levina. Wsłuchując się dziś, po wielu latach, w to wy-mowne „milczenie roślin”, które tak wiele (zbyt wiele) widziały, wyposażeni w zdobycze humanistyki nieantropocentrycznej, zastanawiamy się, „w jakim stopniu przyroda staje się reprezentacją, a nawet dosłowną prezentacją w sensie uobecnienia ofiar? Skrajne stanowiska w tej debacie to – jak przypomina Roma Sendyka – z jednej strony, przekonanie, iż roślinność jest tym, co wrogie pamięci o ofiarach, lub, z drugiej strony, przeciwnie: natura jest towarzyszem i najbliższym świadkiem cierpienia”⁶.

Ale myśląc o tytułowych krajobrazach, będących „świadkami” masowych mordów, dokonywanych w ukryciu, w kręgu najściślejszej tajemnicy, dostrzec możemy szczególną właściwość tych „miejsz traumatycznych”. Wiele z nich przez całe dziesięciolecie funkcjonowało jako przestrzenie tabu; z różnych względów ani oficjalnej władzy, ani okolicznym mieszkańcom nie zależało na upamiętnieniu zmarłych. Wręcz przeciwnie. Pollack pokazuje proces odwrotny: przedstawiciele władzy, na przykład w Związku Radzieckim (ale, rzecz jasna, dotyczyłoby to i innych reżimów), nakazywali milczenie, wmawiając sobie, że w ten sposób uda im się skutecznie wymazać zbrodnie przeszłości. W miejscach, gdzie powinny płonąć świece, przez lata płożyłaby się zatem trawa, krzewiły zdziczałe porzeczki, łubiny, nierzadko miejscowa ludność traktowałaby te przestrzenie jako wysypiska śmieci i odpadków. Nie trzeba jednak znać gruntownie teorii Freuda, by wiedzieć, że prędzej czy później to, co zlekceważone i wymazane ze zbiorowej pamięci, pocznie domagać się drogi powrotu, by ostatecznie wydrążyć szczelinę w tamie z niemiecka zwanej *Verdrängung*. Czyż nie o tym traktują takie teksty kultury, jak: *Noc żywych Żydów*, *Pokłosie* czy *Ida*?

Elementem, który niewątpliwie mógłby przeciwdziałać procesom erozji pamięci, zapominaniu i wypieraniu, byłby wspomniany wcześniej projekt mapy podziemnej Europy, atlas skażonych krajobrazów. Choć jednak autor nie wspomina o tym głośno, z tak szczególną odmianą „obmapywania” naszego kontynentu wiązałyby się pewne nader realne ryzyko. W wielu miejscach, w których Martin Pollack postawił stopę jako reportażysta, przy pomocy ostatnich świadków usiłujący zlokalizować zbiorowe mogiły ofiar Holokaustu, wkrótce po jego odjeździe pojawiały się dziwne dziury w ziemi, wykopy. To nie kret, „strażnik pamięci”. To okoliczni sąsiedzi w poszukiwaniu żydowskiego złota.

⁶ R. SENDYKA: *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci* („non-lieux de memoire”). „Teksty Drugie” 2013, nr 1-2, s. 328.

Piotr Krupiński

A red plait

Martin Pollack: *Skażone krajobrazy*. Przeł. Karolina Niedenthal.
Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2014, ss. 112.

Summary

The present essay is devoted to a book by Martin Pollack entitled *Skażone krajobrazy*. In this volume the Austrian reporter and essayist creates a peculiar map of Central and Eastern Europe. The former includes the sites of mass murders which were perpetrated in strict secrecy, and which until today have not been commemorated. Pollack argues that until this happens, the perpetrators who attempted at all costs to commit their crimes without any witnesses will prevail. A separate trait of Pollack's essay has to do with a reflection about the "topography of terror": the author presents with a poet's devotion the landscapes in which acts of genocide were perpetrated. This enables the readers to examine the process of the Shoah from yet another perspective – a post-anthropocentric perspective.